Ner 47. Kraków, 25go Listopada. 1861.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:

Rocznie . .	6 zł.	— c. w. a.	
Półrocznie .	3 „	—	
Kwartalnie .	1 „	50 „ „ „	
Miesięcznie .	— „	50 „ „ „	

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . .	10 zł.	20 c. w. a.
Półrocznie .	5 „	10 „ „ „
Kwartalnie .	2 „	55 „ „ „
Miesięcznie .	— „	85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:

Bez mód:

Rocznie . .	7 zł.	20 c. . a.
Półrocznie .	3 „	60 „ „ „
Kwartalnie .	1 „	80 „ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie . .	11 zł.	40 c. w. a
Półrocznie .	5 „	70 „ „ „
Kwartalnie .	2 „	85 „ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. i Królestwa Polskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 zł. w a.

Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 4 cent., nastepnie po 2 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stempel rządowy.

Listy i przesyłki pieniężne należy frankować i adresować do Redakcyi Niewiasty w Krakowie.

Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

Zaproszenie do Przedpłaty na Pismo NIEWIASTA za 1862 rok.

Przy zbliżającym się nowym roku, prosimy o łaskawe wczesne przysyłki przedpłaty, czy to na cały 1862 rok, czy to na 3y, 2a, lub 1no jego ćwierć-rocze. Warunki przedpłaty i ceny dotychczasowe tak za *Niewiastę* bez mód paryskich, jak i z temi, nie zmieniają się. Planu pisma równie nie zmienimy, przekonawszy się, że poważny kierunek myśli, Płci Pięknej ani przeciwnym, ani obcym nie jest. O wydoskonalenie jednakże naszego Tygodnika będziemy się starali najusilniej, a w tej chwili już donieść możemy, żeśmy do współpracownictwa znowu znakomite pióra pozyskali. W miarę przybywającej liczby Przedpłacicieli objętość pisma coraz większą będzie, i ktokolwiek zauważył, ile nam oto chodzi, aby każdy numer jak najwięcej mieścił treści, pewnie nam uwierzył, że szczerze mówimy. *Sześć razy do roku dodamy bez względu na liczbę Prenumerujących desenie lub inne wzory dla robót damskich bezpłatnie.* Dołączamy po dwa listy zwrotne, i prosimy Życzliwych naszemu pismu o użycie Swego wpływu dla przysporzenia nam Prenumerujących, wszakże tylko potężny Ich zastęp dostarczy redakcyi pieniężnych środków, niezbędnych w każdem przedsiębierstwie.

Z powodu kończącego się b. r. załączamy rachunek nawet dla Osób, które wszystko zapłaciły po ostatni grudnia 1861 r., albo i nadpłaciły na 1862 r. — więcej lub mniej. Gdyby w którym rachunku z naszej strony myłka jaka zaszła, prosimy o łaskawe jej sprostowanie drogą reklamacyi, bo jak żadnego słusznie należącego nam się grosza stracićbyśmy nie radzi, tak też obcego wcale nie pragniemy.

REDAKTOR.

MARYA KAZIMIERA,

KRÓLOWA POLSKA.

(Ciąg dalszy).

Maryi Ludwiki cała polityka, oraz wszystkie krętactwa i matactwa miały na celu wyniesienie na tron polski Henryka d'Enghien, syna sławnego księcia Condé. Z interesem tym łączył się wprawdzie interes Polski; ale Maryi Ludwice nie chodziło oń bynajmniej, korzystała tylko z niego, używając go za środek do dopięcia swoich zamiarów. O tyle zaś obchodził on Polskę, o ile pewną było, iż śmierć Jana Kazimierza będzie bezpotomną, i że dla tego nastąpić będą musiały w Polsce zwykłe w bezkrólewiach niepokoje i elekcyjne zatargi. Chciała więc Marya Ludwika — nie aby tym zatargom przeszkodzić, lecz aby swym widokom zadość uczynić—wyznaczyć za życia króla następcę tronu polskiego, i przedstawiała na niego księcia Henryka d'Enghien. W zupełności posiadała ona już wtedy przewagę nad mężem, i dla tego też Jan Kazimierz musiał tak tańczyć, jak ona mu zagrała. Roku 1659 król wydał uniwersał, wzywający senat na radę o następcy tronu. Marya Ludwika ze swojej strony przekupywała i ściągała ku sobie wszystkich, których mogła tylko. Wielu panów, mnóstwo szlachty, i z obowiązku cała partya dworsko-francuska, popierali wyznaczenie następcy i to w osobie księcia Henryka. Naród zaś cały i nieugięci praw jego obrońcy, nienawidzący już od dawna królowej, byli przeciwko niej. Pomijając osobiste widoki Maryi Ludwiki, myśl wyznaczenia na tron polski następcy nazwalibyśmy zbawienną, wiedząc ile złego zdziałały wszystkie elekcye: przyznać jednak musimy, iż w rzeczywistości była ona zgubną, ponieważ stała się przyczyną haniebnej wojny domowej, i na dwa obozy rozdzieliła naród. *Złota wolność szlachecka*, której nigdy Polacy nie umieli poświęcić dla jakiej świetnej sprawy, (nie uznawali bowiem od niej nic droższego), nie mogła znieść tego uszczerbku, jaki im wyznaczenie następcy tronu czyniło. Nie mogła szlachta pojąć, jakby to można pozbawić ją tego przyjemnego dla niej pola elekcyjnego, na którem z swemi przywilejami każdy szlachcic mógł przybyć w nadziei noszenia korony, i dla tego też widząc tak wygórowane pojęcia i tak dziwnie nastrojone stosunki można było z góry przewidzieć, iż myśl Maryi Ludwiki najsilniejszą w narodzie znajdzie opozycyą.

I tak się też stało. W r. 1660 przedłożono projekt sejmowi. Nie przyjęto go. Fredro, kasztelan, w senacie, a w izbie poselskiej Powalski najsilniej go zbijali. Król

więc musiał odstąpić od niego, ale nie królowa. Marya Ludwika, mimo nieprzyjęcia jej wniosku na sejmie, szerzy go ciągle w kraju. Książę Henryk żeni się z jej siostrzenicą, księżniczką Anną, i tytułem pokrewieństwa jeszcze więcej nabiera praw do jej protekcyi. Królowa nie odmawia mu pomocy. Po całej Polsce głosi, że następcą tronu po Janie Kazimierzu będzie d'Enghien, a wspierana przez zabiegi Mikołaja Prażmowskiego, biskupa łuckiego i kanclerza, okropnym sposobem mści się na swoich przeciwnikach. Największym z nich był Jerzy Lubomirski hetman polny koronny, dotąd najdzielniejszy wojownik, najprzywiązańszy monarsze i ojczyznie. Jerzy Lubomirski z dzielnym Czarneckim nie opuścili tylko jedni króla wtedy, gdy go (1655) cała Polska opuściła — on, ten waleczny bohater, nawrócił króla do powrotu z haniebnej ucieczki do ojczyzny — i on też czując niezawodnie, że Maryi Ludwice nie o dobro kraju, ale o własny interes chodzi, teraz najzawzięciej przeciwko niej i jej wnioskowi występuje. Zrozumiała królowa jak wiele opór Lubomirskiego szkodzić jej może, używa więc najniegodziwszego środka, aby go zniszczyć; — przeciągnąć bowiem na swoją stronę, przekupić twardego i nieugiętego charakteru hetmana nie miała żadnej nadziei. Dobrze go przynajmniej poznała. Mści się więc i za pomocą swej partyi ogłasza, jakoby Lubomirski chciał „rzeczpospolitę pozbawić królów, a sam siebie wynieść na jej protektora.“ Potwarz ta, rozniesiona szybko przez dworaków królowej, srodze dotknęła najwierniejszego syna Polski, i jedynego obrońcę króla w tych czasach, kiedy mu wszyscy wypowiedzieli posłuszeństwo. Poważni i uczciwi senatorowie i obywatele w kraju nie chcieli i nie mogli temu uwierzyć, a chociaż i ci sami, którzy tę potwarz ciskali, wiedzieli dobrze iż ona jest niesłuszną, zapozwano jednakże Lubomirskiego 1664 przed sejm. Nie przybył. Zaocznie sądzony, skazany został na utratę czci, majątku i życia. Wtedy też właśnie królowa, tryumfująca z ohydnej przewagi swojej, rozdaje po Lubomirskim laskę i buławę tym, którzy jej sprawę popierali. Sobieskiemu dostaje się laska marszałkowska — a buława umierającemu Czarnieckiemu, który w rzeczy samej był niechętnym Lubomirskiemu. Był zamiar ofiarować marszałkowską laskę Klemensowi Branickiemu, nawet mu ją ofiarowano; lecz ten szlachetny mąż nie chciał cieszyć się godnością wydartą niesprawiedliwie drugiemu. Mniej skrupulatny Sobieski, a mianowicie Maryi Ludwiki i Maryi Kazimiery słuchający, został wielkim marszałkiem koronnym [1]). A że zaś królowa Sobieskiego takiemi godnościami zaszczycała, pochodziło to ztąd, iż chciała w nim utwierdzić całą przewagę swej zawziętości ku Lubomirskiemu, i silnemu przeciwnikowi godnego stawić przeciwnika. Dla tego też po śmierci Czarneckiego buława polna dostaje się także Sobieskiemu, a który wkrótce i hetmanem wielkim koronnym zostaje.

Król wahał się co do tego bezprawia, popełnionego na przywiązanym do siebie mężu. Lecz krótko te jego wahania trwały; mimo chęci zwrócenia godności odebranych Lubomirskiemu, wystąpić musiał przeciw niemu zbrojnie. Lubomirski bowiem, do którego cała, przeciwna dworowi, szlachta się nakłaniała, zebrał był już wielkie siły, aby niemi pomścić się swojej krzywdy. Z tego względu, stanowczo tej trudnej i nierozstrzygniętej dotąd kwestyi, nie rozstrzegając, zarzucić musimy Lubomirskiemu nieszlachetność, i upadek moralny jego potęgi. Jakkolwiek bowiem był pokrzywdzonym, będąc dobrym Polakiem, nie powinien był oskarżać ojczyzny swojej przed obcym dworem — i nie powinien był dla własnej miłości zapalać ognia wielkiej i haniebnej wojny, domowej. Wielkiego ducha nie imie się zemsta — jest, ona tylko rzeczą kochającego się w sobie człowieka — niezdolnego do wyższych poświęceń. Bądź jak bądź, wyższym byłby daleko w naszych oczach Lubomirski, gdyby był, dwa razy niepotrzebnie króla nie przepraszając, ani razu przeciw Polsce zbrojnie nie występował.

Sobieski walczył przeciw niemu. To nie było już żadnym występkiem albo nieszlachetnością. Najezdzcę swej ojczyzny, ktokolwiek by nim był, obowiązkiem jest pokonywać. Bitwy z Lubomirskim na naszą stronę niepomyślnie wypadały, szczególniej też 1666 pod Montwami udało się Lubomirskiemu, dwa razy silniejsze wojsko królewskie zwyciężyć. Krew jednak, w tej bitwie wylana, plami choćby największe i najmężniejsze zwycięztwo haniebnie.

Ani ugody późniejsze, ani przeprosiny nie zdołały położyć tamy tej, niszczącej kraj, wojnie domowej. I dopiero w r. 1667 przypadła śmierć Lubomirskiego zakończyła te bolesne zatargi.

Marya Ludwika będąca ich przyczyną, tryumfując nad Lubomirskim chwilowo, nie mogła jednakże tryumfować z przeprowadzenia swego wniosku, śmierć bowiem, ta niewzględna nawet na tak wysokie i koronowane panie mścicielka, przerwała pasmo dni jej życia tegoż jeszcze roku, w którym umarł Lubomirski.

Dla polityki więc królowej postępował Sobieski z niezwykłą szybkością po stopniach dostojeństw krajowych i w czasie, kiedy Marya Kazimiera została jego żoną, był już marszałkiem wielkim koronnym i hetmanem. Ślub jego odbył się roku 1665 dnia 18go maja.

V.

Najśliczniejsza i najukochańsza duszy i serca Sobieskiego pocieszka, najdroższa Marysieńka, tak zawsze w listach swego męża tytułowana, dosięgła szczytu swoich zabiegów, została bowiem najznakomitszą i najwyżej stojącą panią w Polsce. To jej dumie i próżności więcej daleko schlebiało, aniżeli ta pewność, że najczulszy jej małżonek został przez uzyskanie jej ręki uszczęśliwionym. Miłość jej bowiem na bardzo wątłych zasadzała się podstawach. Nie była to ta miłość, rodząca się w sercach naszych szlachetnych Polek, która życie domowe w małżeństwie w raj zamienić umie; ale była to tylko po części namiętnościowa gorączka, a po części, i to większej niezawodnie, próżność i dumę kobiety zaspokojająca rachuba. Sobieski nie poznał Maryi Kazimiery, tak, jak zwykle nie poznaje sentymentalny kochanek swej ubóstwionej, wdziękami jej oczarowany. Jakżeż np. łudzi się w myślach i uczuciach swoich, gdy do niej pisze z *Pielaskowic*, niespełna w miesiąc po ślubie, będąc na wyprawie przeciw Lubomirskiemu! Pisze tak: „To jest pewna, że już od dawnego czasu „zdało mi się, żem barziej i więcej kochać nie mógł: „ale teraz przyznawam, że lubo nie barziej, bo niepo„dobna kochać barziej, ale *je Vous admire* coraz wię„cej, widząc perfekcyą, a tak dobrą i w tak pięknem „ciele duszę. Owo zgoła, serca mego królowo, chciej „tego być pewna, że wprzód wszystko w spak się od„mieni przyrodzenie, niżeli najmniejszą odmianę śliczna „Astrée w swym uzna Celadonie.“ Ta *perfekcya* i ta *dobra dusza* w tym liście dziwne sprawia wrażenie w czytelniku, znającym *perwersyą* a raczej *nikczemność* duszy Maryi Kazimiery.

[1]) Czuł on z tego względu wyrzut w swojem sumieniu. Pisząc do żony o tem, tak się bowiem wyraża: Dzień sądu p. Lubomirskiego był dzień ostatni wszystkiego mego szczęścia; bom przezeń i miłość u ludzi i wszystkie swoje stracił ukontentowania.

Przykre było położenie Sobieskiego, w kilka dni zaraz po ślubie rozłączać się z swoją najśliczniejszą Marysieńką. Wojna z Lubomirskim wyrwała go z jej objęcia. Może też tak przeznaczenie, mszcząc się za krzywdy wyrządzone Lubomirskiemu, karało tego, który był godności jego dziedzicem... Dziwnie często los ujmuje się za niesprawiedliwością uciemiężonych!

Z tego też powodu mamy zaraz mnóstwo listów z roku 1665 i 1666, pisanych z różnych miejsc do Maryi Kazimiery, a pełnych zawsze *pomarańcz* (miłości) i całowań wszystkich śliczności najukochańszej Marysieńki. Z listów tych można wiele bardzo skorzystać w zrozumieniu charakteru Maryi Kazimiery. Skoro bowiem już 14go czerwca uskarża się Sobieski, iż na dwa listy swoje ledwo się jednego *doczekał w Żółkwi responsu*— toć ta najśliczniejsza Marysieńka nie tęskniła tak bardzo za nim, nie kwapiąc się ku pisaniu, tej uldze często skutecznej w tęsknocie. Owszem przeciwnie się pokazuje, kiedy Sobieski w największych kłopotach to o zaciągi, to o żołd, to o nieprzyjacielskie odstępstwa szlachty, lgnącej do Lubomirskiego, ciągle jeno o swej róży myśli, a w listach jej *nóżeczki i rączeczki* całuje: ona wtedy najswobodniej i najweselej *na spacerach* czas przepędza, i bawi się bez troski i tęsknoty swą ulubioną *grą w karty*, nie mając czasu *i literki* do męża napisać. Z listów tych dowiadujemy się także, iż Marya Kazimiera lubiła bardzo grywać w karty, i wygrywała często. Gra, w którą na dworze grywano, zwała się *Reversi* [1]). Była to gra we cztery osoby, w której ten wygrywał, kto najmniej bitek robił, a w której niżnik czerwienny (walet kierowy) był najstarszą kartą. Sobieski robi wyrzuty żonie o tę grę; pisze jej, że pewno dla kart tak się z listami spóźnia! które „i największą z tegoż dnia wybijają melancholią.“ W odpowiedzi na skargi o tęsknocie i żalu, z rozłączenia się z nią powstałego, ona mu posyła swoich protegowanych bądź Polaków, bądź (co najczęściej) Francuzów, których jego pamięci i względom poleca. Tak np. posyła mu jakiegoś ochotnika francuskiego pana *St. Germain*, o którym Sobieski jej odpisuje: „będzie przy mnie i wszystko dla niego uczynię według woli i rozkazu mojej duszy.“ Zaprawdę w tem miejscu wyraził się Sobieski sam o sobie. Wszystko, bowiem, co robił (prócz spraw wojennych), robił według woli i rozkazania Marysieńki swojej, która w rzeczy samej była duszą jego czynności.

Kiedy Sobieski przed nią w najpokorniejszem uniżeniu klęka, ona mu robi grymaśne jakieś wyrzuty, którémi się biedny trapi, które jednakże znosi od *bukietu*, i za które jeszcze „sto tysięcy milionów razy całuje i w gębusię i w oczko i w rączki i w nóżki swoją najśliczniejszą mamusieńkę.“ A ta najśliczniejsza mamusieńka do tego stopnia już przestaje myśleć i troszczyć się o swego małżonka, zapewne zabawami dworu zajęta, że nawet bagatelnych interesów, o które z uniżonością się doprasza w listach, od razu mu załatwić nie ma czasu. Lękając się zaś dalszych bolesnych skutków ówczesnych zaburzeń krajowych, nie zważając tak wiele na to, co jej męża spotkać może, a troszcząc się tylko o siebie i swoje kosztowności, zamierza uciec z Polski, dla czego też pyta się Sobieskiego, czy może swoje rzeczy wysłać naprzód do Gdańska, zkąd łatwo przewieść je będzie mogła do Francyi. Na to Sobieski tak jej odpowiada: „Do Gdańska rzeczy nie odsyłaj moja panno; daremny by to był koszt i niepotrzebny nazad tu znowu przywozić. Nie przyjdzie do tego da P. Bóg, i żadnego nie masz podobieństwa: a jeśliby też przyszło, pewniebyśmy tu wprzód poumierali; bo to, da P. Bóg jedna batalia rozstrzygnie. Nie miej Wć w myśli tego moja panno, żeby te rzeczy wywozić. *Niechaj ucieka kto chce; my o tem i nie myślmy.*“ Piękna ta, szlachetna i energiczna odpowiedź zapewne nie smakowała Maryi Kazimierze, i dla tego też, zawsze się o siebie głównie bojąc, używa później innego sposobu usunięcia się z tego wiru zaburzeń, i wcale nie w polskiej duszy zrodzoną, podaje mężowi propozycyą, aby *już tego dokończył* [1]) *i całe się uwolnił.* Lecz Sobieski, tak teraz jak i zawsze w tych względach, rady jej nie usłuchał. Głos uciemiężonej ojczyzny silniej jeszcze przemawiał do jego serca, od głosu najśliczniejszej Marysieńki.

Intrygi dworskie skłoniły atoli Maryę Kazimierę, że zaraz po tem wezwaniu do powrotu Sobieskiego radzi mu, aby został przy wojsku, aby nie opuszczał króla, i żeby wszystko robił dla niego i jego żony Maryi Ludwiki. Wyraźnie rada ta natchnioną została przez królowę, której Marya Kazimiera obawiała się niełaski i we wszystkiem słuchała. Sobieski dziwi się bardzo tej nagłej zmianie, w listach swej żony zaszłej. Wielu bowiem wtedy porzucało obóz królewski i powracało do domu, a Marya Kazimiera wzbrania mężowi powrotu. „Wć że chcesz, pisze do niej z Sielec 20go sierpnia, abym ja tu w wojsku siedział, niech się dzieje wola Wci, i niech wszystko przepada, kiedy się tak Wci podoba. Foremna to rzecz i nigdy nie zrozumiana, pisać do mnie, że się nie kwapisz do Jutrzenki, że nie dbasz, że nie szukasz widzenia jej sposobu. A tu zaś w drugich listach zaklinać miłością Aurory (Marya Kazimiera), żebyś był *à l'armée,* żebyś czynił wszystko *pour le Marchand et son compagnon, e le maîtr du palais enchanté* [2]); potem obiecują żyć sobie *paisiblement.* Nie mogąc sobie tego wytłómaczyć, nie wdaje się jednakże w żadne podejrzliwości, ani tem mniej w złośliwe jakie przycinki — pisze prosto z serca, tak jak się mu w duszy układało, bezstronny jednak czytelnik odgadł zapewne przyczynę tej nagłej odmiany, i tak ją sobie wytłómaczy, jakeśmy to powyżej uczynili. W tym przecież liście, pełnym zresztą wymówek stósujących się do króla i królowej o niedotrzymywanie obietnic, jako też: delikatnych wyrzutów Marysieńce, że pomimo kilkakrotnej prośby nie uczyniła tego, o co prosił, tj. nie „wyrozumiała z Maryi Ludwiki, jako Jan Kazimierz kontent“ jest z niego, w liście tym widać przecież mniej gorącości i tego nieumiarkowanego sentymentu, jakim się wszystkie listy jego odznaczają. List ten kończy się: *Adieu moja duszo.* Zwraca się jednakże w późniejszych listach do dawnych swych czułości, i pomimo, iż się zdarzało, że na czternaście jego listów najserdeczniejsza jutrzenka, ani jednego nie raczyła odpisać, powiada Sobieski, iż w swej tęsknocie za nią „już się całe zrujnował i w niwecz obrócił.“ Tłumaczy on sobie, iż poczty zapewne temu winne, że tak długo żadnych nie odbiera odpowiedzi.

W ocenieniu Maryi Kazimiery i jej słabego przywiązania do męża nie przesadzamy wcale, zbyt jawnie zdradzała ona sama, jak prędko z serca jej wygasła ta gorączkowa i chwilę małą trwająca miłość, którą właściwie godności i sławę Sobieskiego kochała, nie zaś jego samego: kto tak łatwo jak ona umie tęsknotę swoją i „melancholię“ grą w karty i spacerami uspokoić; kto takie niesprawiedliwe wyrzuty z spokojnem sumieniem posyła w listach mężowi, i to w listach na których z roztargnienia często adresu dobrego nie było [3]), kto

[1]) Z. A. Helcel.

[1]) Wyprawy wojennej.

[2]) *Marchand*, oznacza króla, *son compagnon*, jego żonę Maryę Ludwikę, *palais enchanté* znaczy *Versailles.*

[3]) Na jednym liście pisanym do męża będącego na polu bitwy pod Montwami, napisała Marya Kazimiera zamiast: „rendre aux

powtarzam, tak pochopnie zbiera plotki i bajeczki o swym mężu, aby mu wiarą w nie dokuczyć, i kto tak złośliwie się wyraża w kilka miesięcy po ślubie; tego nie możemy posądzać ani o miłość gorącą, ani o zbytnią czułość; ale owszem utrzymywać musim, iż ten żadną nie wypłacał się wzajemnością. Raczą Szanowne Czytelniczki posłuchać w tym względzie uwag bolesnych samego Sobieskiego, który już nareszcie począł i podejrzywać: a przyznają nam zapewne, żeśmy nie byli wcale surowi, przedstawiając w tak niekorzystnem świetle obraz duszy Maryi Kazimiery.

Otóż w ciągłych utarczkach z Lubomirskim taki raz pisze list udręczony Sobieski ze Strykowa [1]) (23go lipca 1666). „Nad tym pierwszym (listem) przez towarzysza mego adresowanym, nie raz, ani dwa zadumieć mi się przyszło, gdzie mi Wć takie rzeczy piszesz, które abym kiedy miał słyszeć od Wci, ani mi to w imaginacyą przyjść mogło. Bo kiedy wyglądam ja tu co godzina i co moment *d'être malheureusement assomé, quand je me consume d'ennui et de mille chagrins*, Wć mi perswadować chcesz, i wmawiać we mnie, że ja tu o takich myślę rzeczach, któreby Wć obrażać miały. I nie znalazłszy żadnej na świecie okazyi, ani podobieństwa na czemby się to fundować miało, to mi zaraz wyrzucasz i tem mi odpowiadasz.“ Długi ten list zawiera w sobie dość takich i boleśniejszych jeszcze wyrzutów, a na nie, pewnie zasłużyła Marysieńka, bo kochający ją mąż nigdyby jej takich docinków niesłusznie nie robił. Pyta się on nawet dalej w tymże liście „jeśli już cale ustała ta miłość, która snać nigdy nie była doskonałą.“ „Postrzegłem ci ja już tego dobrze od niektórego czasu, alem się przecie zawsze spodziewał, żeś się Wć kiedykolwiek jak znowu obaczyć miała.“ Wnosi nawet, iż przyjść może do tego, że go już nigdy Marysieńka widzieć nie zapragnie. „Od której *importunité*, abym jako najprędzej mógł uwolnić Wć, wszelkiego i prędkiego przyłożę starania.“ „Widzę — pisze coraz bardziej rozżalony — że Wć gwałtem chcesz *battre le chien devant le loup*, t. j. że Wć gwałtem tego szukasz, czego sobie podobno znaleść koniecznie życzysz, aby na mnie niestatku albo czyjejś perswazyi wszystka mogła być włożona wina. *Mr Cominges* powiedział mi, żeś Wć zdrowa z łaski Bożej, żeś Wć wesoła niesłychanie, i tak jako nigdy weselszej nie widział. Owo zgoła tak to powiedział przy rodzonym Wci [2]) że w Warszawie nie widział nikogo, tylko się ustawicznie śmiejącego. Wć zaś dla jakiej przyczyny koniecznie się przedemną chorą czynić każesz, koniecznie chudą, szpetną, ja tego zgadnąć nie mogę. Bo chorą się kazać czynić, jest to mnie na mojem zdrowiu zabijać, które od Wci nigdy nie było rozłączone.“ W końcu konkluduje temi słowy: „Bo to nie ja, ale każdy na świecie, i najmędrszy i najgłupszy snadnusieńko rozsądzić może, że która się żona bez męża (czasami) obejść może, że się i (w cale) bez niego nie bardzo zlęknie.“

Widzimy więc jako się zachowywała względem Sobieskiego jego najukochańsza żonka, skoro on jej był przymuszonym takie pisywać listy.

Nie była Marya Kazimiera na nic względną. Jak nie chodziło jej o to, iż męża, dość tą całą wyprawą sklopotonego, listami swemi, intryganckiem natchnieniem dyktowanemi, jeszcze bardziej niepokoiła i kłopotała: tak również nie troszczyła się bynajmniej o jego przykre częstokroć położenie, gdy na jej żądanie wyznaczonej sumy pieniędzy przesłać jej nie mógł. Bo lubo Sobieski posiadał ogromny majątek w ziemiach, zdarzało się przecież nieraz, iż —wydawszy na potrzeby wojenne, których król nie pokrywał, całą gotówkę — nie był w stanie życzeniu żony zadość uczynić. Wszakże dla braku gotówki był trzy razy do sądu od wierzyciel zapozwany i nie będąc w możności uiszczenia się im z długu, był trzy razy bannitą [1]) to jest wygnańcem, pozbawionym prawa uczestniczenia w sprawach publicznych [2]). Nic to nie obchodziło Marysieńkę, gdy jej tylko zabrakło, pisze natychmiast do męża i skarży się, że jej nie staje na potrzeby. Owóż np. w r. 1666 Sobieski nie był w możności przesłać swej żonie żądanej przez nią sumy, pisze bowiem: „Jam posłał do domu, jeśli na zastaw nie dostaną, żeby który folwark przedali, bo tak wiele expens następuje, a prowentów nam wszystkich ubyło wpół z tą monetą. W Gdańsku też zboża jeszcze nie przedane. Nim tedy nadeszlą pieniędzy, racz Wć kazać srebra co zastawić, ażeby była zawsze wygoda Wci.“ Marya Kazimiera nic na to nie zważała.

Tak więc siwiejący przed czasem i z tęsknoty i melancholii za żoną Sobieski, nie był i nie mógł być z Maryą Kazimierą szczęśliwym. O ile zaś ta przewrotna kobieta na jego życie wpływała, o tyle też, jak to zobaczym niżej, przezeń wpływała na losy kraju, i przezto nielubioną, nawet znienawidzoną była w narodzie.

Po śmierci Maryi Ludwiki, która nastąpiła w r. 1677, kiedy Sobieski nie mógł powrócić jeszcze do żony, z powodu nowych wojen z Tatarami, wyjechała Marya Kazimiera do Paryża, do ojca. Mamy w wydaniu Z. A. Helcla listy, tego jej wyjazdu się tyczące. Jakiż w nich żal, jaka rozpacz nieszczęśliwego małżonka, nie mogącego żyć razem z tą, którą tak gorąco miłował. Jeszcze do tego tak o nim to jego kochanie zapomina!“ „Niedziel pięć, pisze do niej z pola bitwy pod Tarnopolem, jakoś Wć moja duszo z Warszawy wyjechała, a najmniejszej nie mieć litery, jestto rzecz niesłychana i u ludzi do wiary niepodobna.“ Nie zmieniła się więc Marysieńka, ani w większem od małżonka oddaleniu; ale owszem swoją ciesząc się ojczyzną, i będąc bliżej tego dworu, dla którego sprawy się poświęciła, snadniej i prędzej koiła swoją melancholią, o mężu coraz częściej zapominając.

VI.

Zaledwie skończyła się wojna domowa, śmiercią obydwóch stron t. j. Lubomirskiego i królowej, gdy nowe Polsce zaczęło grozić niebezpieczeństwo. Doroszeńko, naczelnik oddziału Kozaków, mniej daleko odważny, niż Chmielnicki, intrygami swemi ściągnął to wielkie na Polskę niebezpieczeństwo. Z jego to przyczyny, 80,000 Tatarów wpadło pustoszyć Podole, Wołyń i Ruskie województwo; on zaś sam na czele zbuntowanych Kozaków przyłączył się do nich. Wielką to zapowiadało klęskę najsłabiej już rządzonej Polsce. Owdowiały Jan Kazimierz nie czuł już siły w sobie do rządzenia, a tem mniej do powstrzymania srogich nieprzyjaciół. Wiśniowiecki, hetman polny zachorował, wszystko więc pole-

camp - à Varsovie“. — Znać, że się o czemś innem myśliło“ odpisał na to Sobieski.

[1]) Miasteczko na trakcie kalisko-warszawskim, między Zgierzem a Łowiczem.

[2]) Bracie Maryi Kazimiery, hrabi de Maligny.

[1]) Szkice historyczne Karola Szajnochy.

[2]) Pierwszy raz został Sobieski bannitą w r. 1653 przez dług u Aksmanickiego (40,000); drugi raz 1659 przez klasztór Panien Karmelitanek bosych we Lwowie i Krzysztofa Kłońskiego; a trzeci raz w r. 1667, gdy wyprawa za Lubomirskim i wydatki Marysieńki dosyć go kosztowały, został *bannitą* nie mogąc Marcinowi Dębickiemu wypłacić 12,000 złotych. (Karol Szajnocha).

gało na hetmanie w. koronnym Janie Sobieskim, który też w rzeczy samej podjął z całą ochotą wiernego Polski syna cały ciężar, ojczyznę gniotący na siebie. Nie szczędząc ani zabiegów na tworzenie nowych pułków, ani na ich utrzymanie pieniędzy z własnej kieszeni, zjednywał sobie innych obywateli pomoc i przyrzeczenia i stając na czele zebranego wkrótce, choć nielicznego wojska, rozdzielił je pod dowództwa Koniecpolskiego, Szliniewskiego i Modrzewskiego, i wyprawił się na stutysięczny zastęp napadającego nieprzyjaciela. Z taką zaś wiarą szedł Sobieski na tę wyprawę, że prawie *jak gdyby rozkazywał zwycięztwu* [1]). Stanowcza bitwa wypadła pod *Podhajcami.* „Nieprzyjaciel ze wszystkich stron uderzył na nasz obóz. Oparto się najwięcej wystrzałami z armat odpędzając. Przełamawszy jednak jedno miejsce, nieprzyjaciel wpada tumultem, lecz nasi skupieni na odpór wypędzają za szańce Tatarów, obejrzeć się nie dając. Miejsce potyczki okryte trupem. Polaków tylko czterysta tam zginęło. Tatarowie pobitych ciała wzięli z placu dla palenia ich podług swego zwyczaju. Sobieski, wytrzymawszy ten pierwszy atak, wrócił żołnierza do szańców, czekając okoliczności zysk niosącej. Dni siedmnaście trwały utarczki. Tatary zaufane w liczbie atak po ataku przypuszczały. Obleżeni raz wraz bronili i wycieczki ustawne czynili. Dzień ostatni był dniem, w którym najwięcej krwi wylano. Sobieski rozkazał odłączonym komendom zbliżenie się. Tatarowie rozgniewani mocnem bronieniem się tak słabych sił, umyślili uderzyć razem. Moment ten miał stanowić zgubę, lub całość ojczyzny. Sobieski, nie czekając natarcia nieprzyjaciół, wyszedł z szańców i poszedł przeciw Tatarom. Żwawe obydwóch wojsk zaczyna się potkanie, zwycięztwo chwieje się po obu stronach. Komendy Sobieskiego obsaczają nieprzyjaciół. Tatarowie, nie będąc przyuczeni do mężnego w miejscu natarczywości wytrzymania, zapomniawszy odwagi, w ucieczce obronę złożyli. Nuradin z Doroszeńką pomnąc może, wodzom że należy być pierwszymi, pierwsi sromotnie pierzchnęli.

O tem zwycięztwie pisze Sobieski sam najlepiej. „Wszystko, za łaską Bożą dobrze się stało. Nieprzyjaciół nabito siła; nabrano tak wiele więźniów, jako nigdy więcej, jako Polska Polską. Na ostatek uczynił się taki pokój, jaki nie mógł być na świecie lepszy na stronę króla JMci i Rpltej. Pisałem prosząc *Mr l' Ambassadeur,* aby go przetłómaczywszy na francuskie posłał Wci sercu memu [2]). Rozumiem tedy, że ma być za co obligowana Rplta Sylwandrowi, kiedy to uczynił, mając wszystkiego wojska 8,000, a przy sobie najwięcej 3000, a Tatarów śmiele rzec mogę 160,000, bo ich więcej nigdy w Polsce nie było, Kozaków 20,000, dział 24. To tylko, że nasze dobra tak zniszczone, że jakoby ich nigdy na świecie nie było.“

Wiadomość o tem zwycięztwie wielką radością przepełniła serca Polaków, a stawszy się głośną na całą Europę, wielkiej sławie Sobieskiego dodała nie mało blasku. We Francyi nie mogli się wydziwić zręcznej i hazardowej taktyce Sobieskiego, sławny zaś Kondeusz przyznał mu niezwykłe zdolności wodza.

Jedna tylko Marysieńka, zostająca ciągle w Paryżu, nie przyjęła tej wieści tak, jak się należało przyjąć ją małżonce, w szczęściu męża upatrującej własne. To też Sobieski odpowiedział jej na to: „Wci serca mego nie mogę zrozumieć intencyi.“ Wzywa tylko kilkakrotnie Marya Kazimiera swego męża, aby przybył do niej do Paryża na zimę, lecz wezwanie to obłudą jest najoczywistszą, wiedziała bowiem Marya Kazimiera dobrze, iż na sejmie, na 17 lutego 1668 oznaczonym, Sobieski koniecznie być musiał. Ciągle się też mąż jej tłómaczy, że na próżno wzywa go do siebie, bo jemu „sejmu solwować nie podobna.“ Miast pociechy i ulgi, jakiej Sobieski spodziewać się od niej miał prawo, trapi go Marysieńka z Paryża jeszcze bardziej, niż z kraju skargami na niedostatek; 20,000 złotych dobremi pieniędzmi nie wystarczyło jej na pół roku. Sobieski zaś sam był w bardzo przykrem położeniu, nie mogąc doczekać się przyobiecanych mu i należących się pieniędzy z stolicy. Nie rząd też to i nie ład największy panował wtedy w kraju. Wieści o zamierzonej abdykacyi króla chodziły już po całej Polsce, i nie małą niespokojnością umysły wszystkich przejmowały. Z listów Sobieskiego poznać jako się on sam, oraz Marya Kazimiera dalszem rozwikłaniem spraw tronowych zajmowała, i jak w tym względzie trzymali się oboje rad i woli dworu francuskiego.

Pocieszającą jednakże odebrał przecie Sobieski w tym roku (1667) od żony swej wiadomość o narodzeniu się mu syna, nad którą wiadomością rozkoszuje się z całą czułością męża i ojca w liście, już z Żółkwi pisanym 9go grudnia. Uroczystość chrztu tego dziecięcia odbyła się bardzo okazale. Rodzicami jego chrzestnemi, niby w przepowiedni, że i prawdziwi rodzice korony nosić będą, były korowane osoby: Ludwik XIV król francuski i wdowa po Karolu I, królu angielskim. Dziecku nadano imiona Jakób i Ludwik, według dziada i ojca chrzestnego. Cieszył się bardzo Sobieski tą wiadomością, bo przypuszczał, że jeżeli dotąd cobądźkolwiek Marysieńki serce od niego czasami odwracało, że teraz ona przez wzgląd na syna przywiąże się stale ku niemu. Zmylił się jednak w przypuszczeniu swojem, bo oto niezadługo śliczna jego Mamusieńka, jakimś wyrzutem męża skaprysiona i zgrymaszona, pisze mu, że się chce „retyrować do klasztoru, chcąc mu się w tem akomodować“ [1]).

Następujący sejm i zaraz po nim uradzona wyprawa na Ukrainę, gdzie „Kozacy, po staremu wisielcy, nie tylko nam ale i Moskwie rebellizowali“, na nowo poddając się Turcyi, nie pozwoliła Sobieskiemu widzieć się z ukochaną Marysieńką, znowu go od niej na czas dłuższy oddalając. Na sejmie król Jan Kazimierz stanowczo zadeklarował abdykacyą.

Ani prośby, ani łzy nie mogły nakłonić króla do odstąpienia od powziętego zamiaru. Nie umiejąc rządzić, nie chciał swem niedołęztwem szkodzić Polsce. I zapewne nie ma mu co wyrzucać. X. Coyer powiada, że jeżeli Kazimierz nie zdawał się wielkim w koronie, to się takim okazał składając ją.“ Naród był przygotowanym do tego, ostatnie lata panowania Jana Kazimierza przyzwyczaiły go do anarchii, nie przestraszył się też tak wielce bezkrólewiem.

Dla księcia Kondeusza otwierało się pole. Marya Kazimiera, odziedziczywszy po Maryi Ludwice protektorat spraw jego w Polsce, nastroiła już męża od dawna do przedstawienia księcia Kondeusza na kandydata do tronu. Kandydatów było nie mało, o nich jednak, jako też i o szczegółach tej elekcyi mówić tu nie będziemy [2]), spominając tylko o tyle, o ile w niej występuje Sobie-

[1]) X. Coyer.

[2]) Opis tego zwycięztwa wyjętym jest z listu Sobieskiego do Maryi Kazimiery.

[1]) W jednym także z listów swoich wyrzuca Sobieski żonie, że się nie podpisuje jego imieniem, gdy pisze listy do obcych. „Nie wiedziałem, odpisuje jej na to Sobieski, żebyś się Wć imienia mego mego wstydać miała, i pomnę, boś mi to Wć i nieraz wspominała, że się miło było tem mojem Wci podpisywać imieniem.“

[2]) W roku przyszłym, da Pan Bóg doczekać, będzie o tem mowa w artykule pn.: „Rodzina Wiśniowieckich“. P. R.

ski, do działania radą *du palais enchanté* i Marysieńki swej natchniony.

W maju r. 1669 odbywała się ta elekcya, na przeznaczonych na ten cel polach pod Warszawą. Sobieski, chociaż jako hetman wielki koronny, powinien był strzedz granic państwa, znajdował się przecież na niej, a to „dla wysokiego poważania w narodzie, które go nad samą moc prawa wyniosło.“ Gdy więc poczynione były przedstawienia tak co do syna cara moskiewskiego, jak i co do księcia Neuburskiego, księcia siedmiogrodzkiego, i co do Henryka księcia Andegaweńskiego oraz jego ojca Kondeusza, i Sobieski dostrzegłszy wątpliwość prymasa, któremu szlachta zrobiła przedstawienie, aby Kondeusza z liczby kandydatów wyłączył, widząc już nie możebność utrzymania się przy swojej partyi, zabiera głos i w myśli, własną dyktowanej miłością a niezawodnie przez Marysieńkę podszepniętej, w te się odzywa słowa: Wielka jest różnica nie dać na kogo swego zdania do korony, a wyłączyć go z liczby starających się o nią; „odmówić komu ko„ronę jest użyciem wolności, wyłączyć zaś jest krzywdę „uczynić. Jeżeli stan rycerski chce przymuszać wolność „senatu, wychodzę, bym nie był równie uczestnikiem „niewoli, i żebym wcale do skrzywdzenia tego książę„cia pozoru uniknął. Jeżeli stan rycerski przestaje na „niedaniu na niego głosów swoich, wie on, że ja od po„wszechności nie rozdzielny jestem“ [1]). Temi słowy Sobieski wiedząc dobrze, iż oprócz księcia Kondeusza nikt silniejszej partyi nie miał w narodzie, usuwając tego kandydata, mógł zdradzać myślenie o sobie. Jestto atoli tylko przypuszczenie, za którem ledwo bardzo maleńki cień prawdy przemawia. Obiorcy wcale nie dojrzeli tej dążności Sobieskiego. Usunąwszy Kondeusza z kandydatury, zaczęli się spierać o swoich kandydatów. A gdy spory nieustawały, wśród których nawet bez rozlewu krwi się nie obeszło, wojewoda kaliski Opaliński rozumną do powaśnionych uczynił przemowę, w ten sens: „Cóż za myśl nasza, będziemyż się zabijać „za tych książąt, których nie widzieliśmy nawet, a kió„rzy może danemi sobie berłami i bić nas będą? Przod„kowie nasi uważniejsi byli; naród tylko ledwie, że za„czął się gruntować, tak się na początku widział rozer„wanym, jak my teraz przez wielkość obcych preten„dentów; nieszczęścia grożące poddały myśl, co uczy„nić mieli: pochodzącego z Polaków obrali Piasta, i ten „bez majątku, bez urodzenia tak rozumnie rządził, że „po dziś dzień każdy Polak przez wdzięczność zowie się „Piastem; niech książę Neyburgski opiekuje się swoją „liczną familią i szczupłem państwem; niech książę lo„taryński wykłada pieniądze dla odzyskania własności, „a my naszych naśladując przodków obierzmy Piasta“ [2]). Myśl tę, która wzburzone umysły nadspodziewanie uspokoiła, podał był już podkanclerzy Olszowski w dziele p. t. *Censura candidatorum* [3]). Myśl ta, Sobieskiemu rozjaśniła gwiazdkę jego nadziei. Wiadomo zaś jaki skutek przyniosła. Królem polskim obrany został Michał Korybut Wiśniowiecki, syn Jeremiego Wiśniowieckiego, który w obronie ojczyzny przeciw Turków cały a znakomity swój majątek utracił. Nikt, a najmniej sam obrany, nie spodziewał się takiego obrotu rzeczy, nierozmyślny ten obiór wiele złego sprowadził na Polskę, a mianowicie też słabą już i upadającą powagę tronu podkopał do reszty.

[1]) X. Coyer.
[2]) Tenże.
[3]) Ocena kandydatów.

(*C. d. n.*)

KONKURY WIECZNIE TRWAJĄCE,

przez

EDWARDA LUBOWSKIEGO.

(*Dalszy ciąg*).

IV.

Giełda spada.

Powiedział Michaś Wandzi, że słyszał w sąsiedztwie jak p. Mateusz zapewniał o wyjeździe pp. Michałów za granicę. Dowiedzmy się, czy to było prawdą.

Od owego to jeszcze niefortunnego obiadu, po którym p. Michał tak znakomicie spuściwszy uszy, tak rezygnacyjnie rzekł do żony, iż nikt już bywać nie będzie, a mianowicie, iż ani p. Lucyan, ani p. Julian nie wrócą—od owej to, powtarzamy, pory dużo się zmian porobiło. Nie przeskakujemy tu kilkunastu lat ani nawet kilku, zaledwie kilka tygodni; lecz czyż potrzeba do przetworzenia człowieka, do zamienienia łzy w uśmiech, a szczęścia w najsroższą rozpacz więcej, jak jednej malutkiej chwilki? Wszak nikt, cierpiawszy tylko jedną chwilkę, ale tak iż zdaje się że mu wtenczas włosy na głowie zbielały, nie powie potem, że nigdy nie cierpiał. Jedna chwila stanowi o życiu człowieka, kto wie czy nie o życiu narodów, jedna chwila brzemienną jest często lub zbawieniem, lub całem piekłem udręczeń!

Wracając do p. Michała, powiadamy, że upłynęło kilka tygodni, w ciągu których p. Michał równie cierpiał po swojemu. Powodem dalszym, oprócz owego głównego odjazdu gości, było stałe opróżnienie salonów dawniej tak licznie i często odwiedzanych. Nikt z łaskawych sąsiadów nie był łaskaw, wyjąwszy pana Lucyana, który, raz niby za interesem przyjechawszy, gdy ujrzał straszne pustki w salonie i osowiałą minę gospodarza, czemprędzej, chociaż po umiarkowanie przepędzonoj godzinie, drapnął do siebie. P. Julian zaś tylko parlamentarnie napisanym listem jeszcze raz postawił dilemma, iżby niebył od p. Wandy w zamian za jasne i korzystne warunki;—lecz że dotychczas odpisu nie otrzymał, przycupnął więc w kącie, ani znaku życia o sobie nie dając. Nie odpisali mu jednak dla tego pp. Michałowie, bo byli ze sobą w rozterce. Jedno do drugiego miało żal, jedna strona oskarżała drugą o brak rozumu, taktu itp., a tak zamiast świętej zgody małżeńskiej, wrzała wojna domowa ponura i nieprowadząca do celu. P. Michał chodził jak błędny po obszernych pokojach, szukając sposobu sprowadzenia znów dawnego stanu rzeczy i zawsze niemogąc go sprowadzić zachodził do żony, ale tam zamiast rady, odbierał lodowatą odpowiedź i sarkastyczne wyrzuty, uciekał więc jak oparzony i znów samotnie przechadzał się po salonach. Dla człowieka tak czczego w sobie, tak niemającego się czepić niczego, coby miało w sobie wartość rzetelną lub zasadę, taki stan, przyznacie Piękne Czytelniczki, był nader trapiącym; cierpiał przeto p. Michał, a chociaż mu ani włosy nie zbielały, ani tusza nie spadła, zaczynał jednakże *tracić apetyt*, co dla tego rodzaju ludzi wydaje się arcy-anormalnym stanem. Że sąsiedzi, widząc ciągłą nieszczerość i niekonsekwencyą w postępowaniu p. Michała, chwilowo się od niego odstrychnęli, to nic tak dalece dziwnego, bo jakże często odstrychają się ludzie od kogoś dla błahszych jeszcze powodów, tembardziej zaś na wsi, gdzie często małe nieporozumienie sąsiedzkie

podczas jakiego festynu zaraz ze stanowiska małego szkandalu bywa osądzane.

Tysiąc razy na dzień słysząc turkot wozu, zrywał się p. Michał do okna, pewny już będąc gości; lecz zawsze wracał zawiedziony,—czego już żadną miarą znieść nie mogąc, sam się wybrał w najbliższe sąsiedztwo. Przyjęto go grzecznie ale zimno, przesiedział jednak p. Michał kilka godzin spokojnie, dopiero przy pożegnaniu lekko napomknął, że się nieprędko ujrzą, bo wyjeżdża z całym domem za granicę, a to głównie z powodu zrujnowanego zmartwieniami zdrowia, czem, zdawało mu się, subtelnie dał do zrozumienia, że porzuca niewdzięczną ojczyznę.

Plan ten nagły wyjazdu, utwierdzony silnem postanowieniem w drodze, zaraz za swoim przyjazdem żonie oświadczyć zamyślał. Chodziło tylko o to, jak się wziąść do tego, ażeby postawić na swojem! Ułożywszy sobie jak mógł najsmutniejszą minę, milcząco zasiadł wieczór do herbaty. Milczał i milczał, ale i żona nie była wielomówna; chrząknął pan Michał raz, drugi i trzeci, ale i to nie pomogło; westchnął wreszcie kilka razy ciężko i przeciągle, lecz i to go zawiodło; odezwał się przeto:

— Kochana żono... hm... rzeczywiście... bo to dzisiaj takie czasy... o tak... straszne czasy! — popił herbaty, — I nawet gdyby nie to... że te... toby hm... tego... rzeczywiście... A wreszcie — szarpnął się p. Michał powstawszy — rzecz jest prosta kochana żonusiu...

— Co takiego? — badawczo zapytała.

— Rzecz prosta... hm... jeżeli zważysz, że ani p. Lucyan, ani p. Julian, cóż dopiero całe sąsiedztwo... to już w takim razie dalibóg trudno wytrzymać.

— Więc?...

— Więc ja myślę, że jedyna rzecz... to hm... rzeczywiście... aby wyjechać za granicę...

— A to po co?

— Po co? poco, taż usunąć się im z oczu, a zresztą tu niema co dla Wandzi czekać...

— Wandzia Bogu dzięki jeszcze młoda, ładna i bogata.

— Rzeczywiście... toż to prawda... ale kiedy jakieś dziwne powietrze... a potem ja cię żonusiu proszę, jedźmy, *tam poznasz dopiero ludzi* — i począł całować jej ręce.

— No, ja nie od tego, tylko że te przygotowania do podróży mnie zabijają.

— Wszystko, wszystko sam zrobię te... nawet zapakuję... tego.

P. Michał wygrał, a nawet pani Michałowa w duszy była kontenta.

P. Michał wygrał — bo p. Michałowa serdecznie w duszy była kontentą z wyjazdu, raz dla tego, że ją niepoślednio obrażało postępowanie sąsiedztwa, a potem że bała się tego wiatru opinii, aby szkodliwie nie wpłynął na przyszły los Wandzi. Tylko sama nie chciała tego żądać, woląc inicyatywę mężowi pozostawić, a dopiero potem dać się prosić i nareszcie wysłuchać. To było jej systemem od pierwszej poślubnej chwili; czego najbardziej sobie życzyła, najmniej dawała poznać, aż dopiero gdy pan mąż uporczywie obstawał przy swojem (co właściwie nigdy nie było jego), i prawie natarczywie nalegał za przyjęciem, wtedy dopiero, niby ulegając pod naciskiem woli męża, lub pod czarem próśb jego, zezwalała na wszystko; — tym sposobem p. Michał przez długich lat kilka początkowych dumnie rozpowiadał wszystkim: „że takiej żony szukać na całym globie, którąby tak uległą była woli męża i pana.“ Nieborak niewiedział, że tych kilka lat pozornego panowania wystarczyło, aby go skuć w owe rzeczywiste pęta przewagi, z których pomimo, że się już wcale nie łudził, nic wydobyć go nie było wstanie.

Zdecydowano się przeto wyjechać — p. Michał począł jak sam oświadczył „tego .. te... pakować...“ p. Michałowa zaś postanowiła Wandzię o projekcie uwiadomić. Myślała, że ją ucieszy, rozkołysze już samem napomknięciem o cudach zamorskich; ale nietylko że się to nie stało, lecz wręcz przeciwny skutek wywarła jej mowa. Wandzia bowiem, usłyszawszy na pewne termin wyjazdu, lubo już o nim wiedziała, nie mogła się jednak od łez powstrzymać; zdawało się jej, że na wygnanie ją powiozą, na wygnanie z tych miejsc, których wartość i rozkosz teraz doskonale już znała; z miejsc, w których niedawno co znalazła cały świat nieznanego dotąd szczęścia i nadziei. Opuszczała panią Sternicką i Antosię, dwie istoty, których obecność uważała za konieczną do uzupełnienia własnego żywota; dwie istoty, bez których byłaby może dotąd pozostała równie martwą i chłodną. I czegóż jej tam szukać w obczyznie, ludzi czy przyszłości? skoro Bóg ją posadził na kawałku własnej ziemi, a żaden huragan dotychczas jej z niego nie zmiótł; na cóż jej odrywać się od tego matczynego łona dobrowolnie? Tak myślała, i tę myśl przedstawiała z prośbą matce, zapomniawszy na chwilę o jej zwykłej nieugiętości w raz powziętem postanowieniu. To jedynie Wandzię pocieszało, że wyjeżdżając zaniechano zamiaru wydalenia Sternickiej z folwarku; co więcej, pani Michałowa oceniając rzetelność i poczciwość starej krewniaczki, powierzyła jej nawet zupełny zarząd całego domu.

Gdy więc już wszystko należycie uporządkowano, gdy już p. Michałowa po tysiąc razy surowo napominała wszystkich domowników, że surowo karani będą za wszelkie uchybienia w obowiązkach, a p. Michał potrzebne tłomaki i co trzeba było „tego“ zapakował, oznaczono nieodwołalnie dzień wyjazdu. Niezwykle wesołe fizyognomie sług, niezwykły ruch i bieganina, zdawałaby się oznajmiać wielką radość z przybycia pana domu, gdy tymczasem przeciwnie wyjazd to jego—radości był przyczyną. Pędzono na wyścigi z skwapliwą usługą, byle tylko pomódz chlebodawcom jak najprędzej opuścić progi, jednę tylko panienkę pożegnali wszyscy rzewniej i z niejakim żalem.

Dojechali pp. Michałowie powozem do najbliższej stacyi kolei żelaznej, tam zaś wsiadłszy w pierwszą klasę, z pogardliwą ironią powiedziawszy „Adieu“ rodzinnym polom i ojczystemu niebu, puścili się do jednego z niemieckich miejsc kąpielnych najbardziej reputowanych nie tyle skutecznością swych wód mineralnych, jak raczej licznym zjazdem gości całego świata, elegancyą, przepychem i *domem gry*.

W..... n, niewielkie ale z gustem zbudowane miasto, leżące w dole, okolone prześlicznemi widokami sielskiemi, mieści w sobie ową piekielną otchłań, ową paszczę pochłaniającą sumienie, wstyd i honor: dom gry,—tę najniemoralniejszą instytucyę, jaką kiedy ucywilizowany rząd tolerować nawet może. Opłacając się znacznym podatkiem zwierzchności, swobodnie i z pozorem rzetelności wytrząsa kieszenie gościom przyjeżdżającym poratować zrujnowane zdrowie, a w najlepszym razie rozbudza dzikie namiętności szatańskiej chciwości, namiętności, której wielu przedtem wcale nie znało. Iluż to już młodych, pełnych nadziei, takich, na których ojczysty kraj czekał z utęsknieniem, matka ze łzą w oku, lub narzeczona z bijącem sercem, zaczepiwszy się o ten niecny przybytek zepsucia, wypaliło sobie w łeb z rozpaczy; iluż może ojców familij roztrwoniło

u krwawo zapracowany majątek, lub okupiło dalszą egzystencyę utratą czci i honoru.

To miejsce wybrał p. Michał za punkt odpoczynku po zgryzotach doznanych w niewdzięcznej ojczyznie, sam niewiedząc dokładnie dla czego, być może, że dla tego, iż przeczuwał tutaj cały kanał emocyj, którychby w biednym kraju nadaremnie szukał.

Być może, że przyczyniły się równie do obioru tego miejsca i nowe znajomości, które pp. Michałowie i Wandzia w drodze porobili, co też pobieżnie skreślić nam wypada. *(C. d. n.)*

Kwiaty Literatury Chińskiej.

Każdy naród ma swoje przysłowia i przypowieści. W nich krótkiemi treściwemi wyrazami przedstawia pewną prawdę lub zasadę moralną. Ludy wschodnie, azyatyckie, szczególniej lubią tego rodzaju przemówienia, które dowcipem, sumieniem i zwięzłością wyrażenia zarówno odznaczać się winny. W piśmie świętem obfite znajdujemy takich przysłowiów zbiory, a mianowicie całą jedną przypowieści i mądrości księgę.

Co do pogańskich narodów, starożytna chińska literatura piękne nam przedstawia przypowieści. W niej bowiem filozofia moralna, czyli tak zwana *ethica*, główną grała rolę.

Próbkę tych zasad moralnej filozofii Chińczyków w następujących dajemy wyimkach:

Z księgi Ou-King.

Dla przychodniów bądź przytuleniem.
Dla sąsiadów oświeceniem.
Dla uczonych wsparciem.
Dla poczciwych przyjacielem.
Dla złych i rozwiozłych obcym.

Chwalebne przymioty opieką zaszczycić.
Do cnoty zachęcać.
Rzetelność i wierność nadgradzać.
Między poczciwymi utrzymywać zgodę.
Bojaźliwym dodawać serca.
Zwaśnionych jednać.
Występnych poprawiać.
To wszystko należy czynić dla kwitnącego stanu społeczności.

Kto mniema, że jest dość cnotliwym,
I dla tego zaniedbuje dalszego ćwiczenia się w cnotach:
Ten chce prędko przestać być cnotliwym.
Kto się sam chełpi z dobrych swych uczynków:
Ten cały zysk, z cnoty zebrany, marnotrawi.

Kto innych uczy, sam się w naukach doskonali.
Kto się bawi przepisowaniem prawideł cnoty dla drugich:
Sam w niej, mimo własnego nie postrzeżenia, codzień znaczniej postępuje.

Ludzi cnotliwych i pożytecznych miej w uszanowaniu: bo cnota poniżona niełacno się krzewi, a wzgarda uczynków pożytecznych tłumi dobrą chęć do dalszego zdobywania się na nie.

Szemrzą na ciebie, mówią źle o tobie, to pewnie gniewasz się o to; lecz cóż ci twój gniew nada? spiknij się raczej na jedno z przeciwnikami twymi, a sam sobie wyrzuciwszy na oczy błędy owe, które oni w tobie upatrują, popraw się i wszelkiej przyłóż usilności, abyś codzień cnotliwszym się stawał.

Ciekawi są ludzie oglądać męża z cnotliwej mądrości słynącego,
Widzą go nareszcie, i na tem kończą, że go widzą;
Ale z nauk jego żadnego pożytku nie odnoszą.

Ludźmi miernie uczonymi gardzić nienależy, ani przystoi szydzić z nich. Bo czyż można roztropnie tego wymagać, aby jeden umiał wszystko?

Nic łatwiejszego jako cudze sprawy naganiać; ale nic trudniejszego jako cudze karcenia lub przestrogi mile przyjmować, i nie dać im spływać, jako wodzie rzeszotem czerpanej.

S.....

TEATR.

D. 19 i 21go śpiewał p. Stysiński były artysta opery warszawskiej. Głos nader przyjemny, szkoła wyrobiona i milutkie, serdeczne i rzewne piosenki każą nam żałować, że tylko dwa razy dał się słyszeć. „Kwiaty polskie“ to mają być nasze piękne Polki po wszystkich okolicach ślicznej naszej ojczyzny, każda odmiennego kroju, a każda szczera i zacna. We czwartek w sztuce „Taraban“ grał p. Stysiński sierżanta, niewielkie tam ma arye; ale przecież śpiewem swoim podniósł mizerną w całem znaczeniu tego słowa sztukę. Nie jesteśmy bynajmniej przeciw operetkom u nas, ale niechże ci, co śpiewają, mają pierwszy warunek śpiewu, to jest: głos, — a ci co grają pierwszy także warunek gry, to jest: niechaj umieją swoją rolę. Ściągamy to szczególniej do p. Krajewskiej, bo panu Delhauowi tylko słuszny komplement się należy. W sztuce „Konkurent i mąż“ pan Królikowski był naturalnym, co jest największą zaletą. □

Przedpłata wynosi rocznie 6 zł. — a. w.
„ „ półrocznie 3 zł. 50 c. a. w
„ „ kwartalnie 2 zł.
Prenumeratę przyjmuje w Krakowie Księgarnia F. Baumgardtena. (3).

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“. — Rządzca druk. **Antoni Rother.**